

Karolina Kucharska

Geometria zdarzeń : o "Księżde zdarzeń" Bernarda Sztajnerta

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 9, 203-210

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Karolina Kucharska

**GEOMETRIA ZDARZEŃ.
O KSIĘDZE ZDARZEŃ BERNARDA SZTAJNERTA**

[...] w matematyce to trzeba wszystko od podstaw, punkt po punkcie, prawo po prawie. Najpierw trzeba rozumieć punkty i wiedzieć wszystko o punkcie, potem linię i wiedzieć wszystko o linii, a potem okręgi i wiedzieć wszystko o okręgach, a potem bryły, a żeby wiedzieć wszystko o rozmaitych bryłach, trzeba najpierw wiedzieć wszystko o punktach, liniach i okręgach. Historia dotyczy zdarzeń, a ze zdarzeniami, no, ze zdarzeniami rozmaicie bywa, właściwie pewne są tylko daty, a i to nie wszystkie. Natomiast w geometrii – tam wszystko jest inaczej, tam wszystko jest pewne¹.

Wyjaśnianie prawidłowości, konstytuujących globalny porządek kosmiczny i indywidualny porządek świata wewnętrznego, stanowiło cel mitologii, religii, filozofii i nauki. Tym razem stało się celem literackiego przedsięwzięcia Bernarda Sztajnera. W pierwszej z *Trzech ksiąg*² – *Księdze zdarzeń*, narrator-bohater, wychodząc naprzeciw poczuciu absurdu istnienia, zmierza do ujęcia losu ludzkiego w ciągi przyczynowo-skutkowe. Posługuje się przy tym terminologią zaczerpniętą z nauk geometrycznych, bowiem geometria wydaje się bohaterowi najbardziej adekwatną dziedziną wiedzy dla opanowania otaczającego go chaosu zdarzeń, określenia powiązań między poszczególnymi faktami, wskazania punktów stychnych rzeczywistości i wyobraźni. Stosuje geometryczne formy do porządkowania biografii swojej i innych, wychodząc od nikłych zdarzeń, stanowiących zaledwie punkty w przestrzeni pamięci, poprzez łączące te punkty linie, koła, aż po bolesne bryły zdarzeń. Działania bohatera wynikają tyle z osobistej potrzeby ładu i matematycznej dokładności, ile z poczucia obcości w świecie, w którym nieustannie dokonywać trzeba wyborów. Wynikające stąd uczucie rozpaczki zmusza go do podejmowania próby nadania sensu światu, do wyznaczania geometrycznych punktów ludzkiego losu.

¹ B. Sztajner, *Księga zdarzeń*, [w:] tenże, *Trzy księgi*, Łódź 1978, s. 73.

² Wydanie *Trzy księgi*, Łódź 1978, obejmuje: *Księgę zdarzeń*, *Księgę Ojca* i *Księgę czasu*.

Bohatera przerażają przeciwności świata, jego rozbieżności i dysonanse, choć ma świadomość, że istnienie jednej wartości uzasadnia istnienie jej przeciwieństwa: „Bowiem gdyby nie było tych ostatnich [złych – przyp. K.K.], ani dobrych, ani złych, w takim razie ci dobrzy nie byłiby dobrymi, ani ci źli nie byłiby złymi. Dla zbawienia zbawionych potrzebne jest potępienie potępionych – jedni czerpią wiekuiste szczęście z wiekuistego nie-szczęścia innych” (s. 11). Nawet Bóg składa się z odmiennych osobowości, z jednej strony jest miłującym Panem i Ojcem, wyrzeźbionym w kawałku drzewa, bliskim ludziom przez doświadczone cierpienie, z drugiej – neoplatońskim Absolutem, bytem koniecznym, doskonałym. Ksiądz prefekt uczący katechezy namawia bohatera do uznania jednego Boga: „Bóg jest jeden i tylko jeden, zawsze był i będzie jeden, czy ktoś go wyrzeźbi w drzewie, czy też pomodli się patrząc w niebo i siedząc na podwórzu” (s. 38). Pragnie on przekonać chłopca, że przeciwieństwa, które dostrzega w świecie i Bogu, uzupełniają się wzajemnie, a rzeczywistość nie jest bez nich możliwa. Bohater jednak odrzuca tę teorię, pewien jest, że nie można o Bogu mówić i myśleć jako o jedności, skoro pod tym pojęciem ukrywają się najrozmaitsze sprzeczności. Nie może również myślowo przewyżczyć tego, że Bóg nie porządkuje świata, ale wyraża zgodę na panujący w nim chaos, nie objawia upragnionej prawdy o człowieku i jego miejscu w świecie. Nawet wtedy, gdy bohater wyznaje, że wierzy w jednego Boga, zastrzega, że jest to Bóg ściągnięty i spojony z elementów takich, jak obraz nad wynajętym letnikom łóżkiem, jak wyrzeźbiona w drzewie figurka przybita do barakowej ściany.

Choć nawiązanie trwałego kontaktu z ludźmi jest niezmiernie trudne w świecie, w którym wszystko wydaje się obce i niezrozumiałe, to bohater poszukuje jednak bliskości innych. Jego bronią w kontaktach z drugim człowiekiem staje się wyobraźnia; ona powoduje, że jego widzenie świata musi się przedzierać przez większe niż zazwyczaj przeszkody, bolesne doświadczenia: wojny, śmierci bliskich osób, kontaktów z ludźmi przebiegłymi, chciwymi, nie okazującymi wyrozumiałości dla jego wyjątkowej sytuacji życiowej. Jednak nie poddaje się, z uporem trzyma się wyznaczonej czy teoretycznie założonej drogi, w którą uwierzył, że jest, biegnie do wyznaczonego celu, do odkrycia własnej prawdy o świecie i sobie samym, choć dostrzega swoje słabości i pomyłki. Wszystko ma szansę stać się zrozumiałym, pod warunkiem, że uzna się celowość świata w sensie ontologicznym i moralnym, i przyjmie za bohaterem, że w miarę działań nabieramy świadomości celu: „Jestem raczej ziarnem rosnącym w pędzie i ufam, że będę nabierał świadomości celu w miarę biegu” (s. 76).

Kiedy jednak kolejne pragnienia okazują się złudzeniem, kiedy bohater doświadcza i staje się uczestnikiem najbardziej bolesnych zdarzeń, zamyka się w sobie, poturbowany, nękany fizycznym bólem, wraca w swój świat wewnętrzny. Droga do samoświadomości bohatera prezentuje się jako proces

ciągłego formułowania pytań, które skłaniają do refleksji i odpowiedzi na pytanie, jakie warunki życia pozwalają na bycie człowiekiem. Pytania świadczą o poznawczej docieklivosti bohatera, stają się sposobem wyrażania siebie jako człowieka, stanowią formę samookreślenia wobec otaczającej rzeczywistości.

Punktem wyjścia rozważań *Księgi zdarzeń* jest pytanie o przyczynę sprawczą wszystkich zdarzeń w świecie. W odpowiedzi na nie bohater daje jedną z najprecyzyjniejszych definicji zdarzeń, opartych na pojęciu czasu, zdarzeń, które uznaje za realne składniki świata. Przez zdarzenie bohater-narrator rozumie to wszystko, co dłużej lub krócej trwa, a co zostałoby przez innych nazwane rzeczą, chociażby wspomniane już smołowane belki, bańki mydlane czy półksiężyc arbuza, kupiony u zbiegu ulic Nawrot i Kilińskiego. Jego obsesją jest umiejętność kreowania zdarzeń, a szacunkiem obdarza tych wszystkich, którzy posiadają dar ich powodowania: „Szanowałbym pana, gdyby pan umiał dawać wymiar zdarzeniom, tworzyć ich dalszy ciąg, wy-suwać jedno z drugiego” (s. 67) – stwierdza w rozmowie z gospodarzem.

W pierwszej kolejności próbuje bohater definiować te zdarzenia, które pochłaniają najmniej czasu, zdarzenia bezwymiarowe, które nie wywołują następstw, zajmują w przestrzeni pamięci zaledwie punkty, istnieją nieomal umownie, pozostają najodleglejsze wobec określonego teraz – te nazywa punktami zdarzeniowymi. Przy ewidencjonowaniu tych punktów w płaszczyźnie pamięci odwołuje się do wspomnień z dzieciństwa, wakacji spędzonych w okolicach składu smołowanych belek. Jego wspomnienia przesycone są smakiem wiśni szklanek, żuru ze skwarkami, zapachem drewna i smoły. I choć zdarzenia z dzieciństwa są zdarzeniami „marniejacymi”, to dostrzega w nich bohater siłę, w każdej chwili gotową rozrosnąć się, „napęcznić tkanką ziemi, powietrza i słońca” (s. 29). Chwilowo tylko ich moc ściągnięta została do symbolicznych punktów i zostały one pozbawione przestrzeni. Choć bohater ma świadomość, że, być może, nigdy nie będą miały okazji urosnąć do rozmiarów prawdziwych zdarzeń, tworzących koła, linie czy bryły, to jednak przypisuje im doniosłą rolę – uzasadniają one pytanie o punkt centralny. Niebagatelnym zyskiem, wyniesionym z dzieciństwa, jest poznanie dwóch sprzecznych ze sobą teorii. Duchowymi przywódcami bohatera na drodze do ich poznania stali się gospodarz i ojciec. Pierwszy – ateista, odrzucający istnienie obu Bogów – jest zwolennikiem teorii, że świat jest dany człowiekowi „i może on wedle woli żywić go i niszczyć” (s. 16). Ojciec bohatera twierdzi zaś: „[...] jesteśmy jak ziarna śrutu, które ktoś wyrzelił i które chcą czy nie chcą, pędzą do celu, jesteśmy tylko ziarnami śrutu i nie znamy nawet celu, w który mamy trafić, a nam się wydaje, że gdy chcemy, jedziemy pociągiem na wieś, a gdy chcemy, wracamy pociągiem” (s. 37). Teoria ojca jest zaprzeczeniem istnienia wolnej woli, pokazuje, że jest ona iluzją, której chętnie ulega człowiek, stwarzając sobie

każdorazowo pozory dokonywania wolnego wyboru. Taką iluzję stwarza również bohater *Księgi zdarzeń*: „Koła pociągu stukały miarowo, wsiedliśmy do tego pociągu z własnej woli, obraliśmy dowolną porę i dogodny, zaciszny przedział. A przecież ja ani chciałem pozostać, ani chciałem powracać” (s. 32).

Bohater intuicyjnie przeczuwa, że centralnym punktem świata jest Bóg. Trudno mu jednak uwierzyć, że jest on przyczyną sprawczą wszystkich zdarzeń w świecie, bo ten, którego widzi w baraku jest małym, wyrzeźbionym w kawałku drewna Bogiem, przybitym do ściany, skoncentrowanym w wyrytym nożem wyrazie cierpienia. To nasuwa wątpliwości co do zakresu boskiej władzy, pozwala stawiać pytania o wszechmoc, wszechobecność Boga. Bohater nie może rozwiązać tych wątpliwości, dlatego wyobraźnia każe mu mówić o istnieniu absolutnego, wszechmocnego władcy, o wielkim Bogu podwórka i wolnej przestrzeni, domagającym się tęsknoty i modlitwy.

Wyobraźnia, która miała ocalać człowieka w świecie naznaczonym chaosem, rekompensować niedostatki realnego istnienia, stała się przyczyną rozszczepienia, podwójności. Obaj bogowie, mały bóg barakowej izdebki i panteistyczne bóstwo przyrody toczą ze sobą walkę, w której mały, wystrugany nożem Bóg wygrywa. To pozwala bohaterowi sformułować pogląd: „Wielkość nie włada sobą – rozsypuje się, butwieje i pęka jak nadmiar barakowych belek zgromadzonych na podwórku...” (s. 24).

Przedmiotem refleksji Sztajnera jest wolność, a także zagadnienia, czy losy pośmiertne człowieka, jego zbawienie lub potępienie, są ustalone z góry przez wolę Boga. W prezentacji bohatera skłania się raczej ku woluntaryzmowi, który za podstawę rzeczywistości uznaje wolną wolę i prymat woli nad intelektem. Za prawdziwe uznaje przekonanie gospodarza, człowieka obdarzonego umiejętnością prowokowania zdarzeń. Pragnie uwierzyć, że „człowiek, choć ma pewne przeznaczenie, ma także wolną wolę i tylko od niego zależy czy biegnie do zbawienia, czy do potępienia, od jego uczynków i od jego modlitwy” (s. 38). Wiara jest dla niego aktem woli, niezbędnym do uznania prawdy. Jeżeli rozum nie może jednoznacznie rozstrzygnąć, czy w świecie panuje wolność czy determinacja, to należy odrzucić rozumowy ogląd świata, co zaleca bohater *Księgi zdarzeń*, i uciec w świat wyobraźni, w którym zobaczymy siebie jako wolnych i autentycznych.

Bohater formułuje również pytanie: czy człowiek jest jednym z wielu nieistotnych punktów wypełniających przestrzeń, czy dającym się potwierdzić faktem. Odpowiedź, którą odnajduje, że istnienie waha się między faktem a zdarzeniem, potęguje jego wewnętrzne rozdarcie. Optymistyczny wymiar ma ostateczne odkrycie, że człowiek jest zdarzeniem, które wywołuje następstwa, ciąg działań, ale chwilowy optymizm niszczy świadomość, że: „Ostatecznie wszyscy żyjemy w objęciach śmierci” (s. 97).

Pustka, cierpienie, ból i rozpacz – to punkty, które łączy linia drugiego rozdziału. Jej pierwszym punktem są narodziny człowieka, ostatnim – śmierć matki. Bohater *Księgi*... próbuje odkrywać najgłębsze warstwy pamięci i łączyć w prawidłowe związki przyczyny i skutku sprawy, które kiedyś zdawały się istnieć oddzielnie, bez związków kausalnych. Nawet, jeżeli pierwsze na linii zdarzeń byłoby wymyślone, twierdzi bohater, to kolejne mogłyby nabrać życia, stać się prawdą na końcu, choć początkowo były kłamstwem – to konsekwencja wielkiej siły, która ukryta jest w zdarzeniach. W tym opowiadaniu ostatnim punktem linii jest cierpienie i rozpacz bohatera, wywołane śmiercią matki, odczuwaną jako kataklizm dorównujący wojnie.

Te dwa stany: ból i cierpienie są podstawowym dla bohatera *Księgi zdarzeń* doświadczeniem egzystencjalnym. Jest na nie skazany człowiek w świecie. Swój ból i swoje cierpienie bohater musi przeżyć sam, indywidualnie doświadczyć, nie może liczyć na niczyją pomoc, boską czy jakąkolwiek inną. „Ludzie cierpieli zawsze – zauważy Leszek Kołakowski – ale dopiero w naszych czasach cierpienie stało się tak oczywistym, tak nieodpartym argumentem przeciwko Bogu”³.

Od tej chwili rozpoczynają się duchowe i myślowe zmagania bohatera-narratora ze śmiercią, która jest nierozzerwalnie związana z istnieniem. W *Księdze zdarzeń* nie jest ona przejściem do innego świata, ale ostatecznym punktem, kończącym linię ludzkiego życia. Swoją relację w pierwszym rozdziale rozpoczął bohater od momentu, kiedy wszyscy jeszcze żyli: „w tamtych dniach jeszcze nikt nikogo nie zabił” (s. 8). Później śmierć staje się jednym z bohaterów, zabiera kolejnych członków rodziny, znajomych i obcych. Z nieodłącznym atrybutem – kosą – odwiedza go nawet we śnie. Wówczas można przeciwstawić się śmierci, nawet, jeżeli jest się dzieckiem w ułańskim czako, na jawie jednak trzeba się poddać jej bezwzględny prawom, pogodzić się z odejściem ojca, matki, matki Piotra, pani Walentyny. Śmierć na zawsze pozostanie blisko, czasem niewidzialna dla innych, zamknięta w symbolu czaszki czy znaku wykopconym na piwnicznym suficie, wywołująca lęk, „który towarzyszył mi we śnie jak dobry dyskretny towarzysz” (s. 72). Będzie powracała we wspomnieniach zastrzelonych esesmanów. Chodzi nie tylko o osobistą śmierć, która ma nadejść i która jest ostatnim punktem na linii zdarzeń – dla tej bohater jest wyrozumiały, akceptuje taką śmierć, kiedy ludzie umierają sami. Określa ją jako jedyne zjawisko nieograniczone czasowo, jest jednym z tych stanów, z którymi nie można walczyć. Wobec niej należy okazać pokorę, ulec jej, to najwyższa i najprawdziwsza, zdaniem bohatera *Księgi zdarzeń*, odwaga wobec śmierci. Z jego zachowania wynika, że nie boi się śmierci, a sam gardzi ludźmi, którzy krzyczą o własnych cierpieniach i rozbudowują dramatyczną scenę

³ L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2004, s. 121–122.

własnej śmierci: „Dostrzegłem, że śmierć nadmiernie w naszym domu starych ludzi kochająca, często jest tutaj wspomniana, a jeszcze częściej się o niej myśli” (s. 162).

Cierpienie potęguje świadomość własnej czasowości, nieuchronnego zmierzania do punktu ostatecznego. Ulgę w cierpieniu przynoszą zaś nie tylko lekarstwa, lecz także milczenie, cisza nietrwających ludzi i wiecznych przedmiotów. Symbolicznego znaczenia w relacji bohatera-narratora nabierają również przedmioty, wśród których poszukuje bliskości i zrozumienia – tak wiele życzliwości okazuje koncertująca nocami szafa, milczące białe krzesło czy barakowe belki; unika kontaktów z ludźmi, bo od nich nie można oczekiwać wyrozumiałości. Taka postawa potęguje alienację bohatera. Jest to alienacja wielopoziomowa, wyobcowanie bohatera względem ludzi, ale też ludzi względem bohatera, a także bohatera względem siebie samego. Samotność jednak staje się jego szansą na samouświadomienie, pozostanie z własnymi problemami i spotkanie samego siebie, odkrycie we własnej jaźni człowieka, a we własnych problemach – ludzkich problemów.

„Symbolem wieczności, całości, totalności psychicznej”⁴, a w filozofii neoplatońskiej duszy, jest koło, figura, w której zamknięta jest przestrzeń zdarzeń kolejnego opowiadania. W czasie spaceru po cmentarzu bohater upewnia się, że centralnym punktem świata nie jest Bóg, lecz śmierć, rozpacz i cierpienie. Emanowało ono ze słów wypowiedzianych przez matkę u grobu dziecka, trzykrotnie powtórzonych: „Moje dziecko, moje dziecko, moje dziecko” (s. 165). One stanowiły punkt centralny koła, punkt rozpaczcy. Bohater, choć rozumiał matczyzny ból, nie mógł go ukoić, mógł jedynie zidentyfikować się z tą kobietą w jej rozpaczcy. Wyraził najbliższą chrześcijaństwu ideę współczucia. Patrząc na ból przeżywany przez kobietę, przejął się nim, jednocześnie zapomniał o tym, co przytłacza jego samego. Zdał sobie sprawę, choć wielokrotnie w to wątpił, że uwolnić człowieka od cierpienia może tylko Bóg, bo on jest posiadaczem i panem nieba, „w którym można było matce pokazać jej szczęśliwe dziecko, potem połączyć martwe dziecko z żywą matką” (s. 167). Dlaczego jednak Bóg tego nie uczynił? To pytanie bohater pozostawia bez odpowiedzi, przejęty rozpaczą kobiety, zdumiony obojętnością Boga i bezsilny wobec cierpienia, ucieka z centralnego punktu koła, goniąc tramwaj: „Pamiętam, że goniłem tramwaj tak szybko jak nigdy, mimo że w bramie cmentarnej zabołało mnie serce. Niech pęknie, niech pęknie, myślałem biegnąć” (s. 167) – wyznaje.

Elementem rozpoczynającym i kończącym *Księgę zdarzeń* są słowa wypowiedziane po raz pierwszy przez jego przyjaciela Piotra w momencie śmierci jego matki, a powtórzone (zamykające rozdział) przez męża pani Walentyny w chwili jej śmierci. A więc nie tylko centralnym punktem koła

⁴ J. Jacobi, *Psychologia Carla Gustawa Junga*, Warszawa 1996, s. 24.

jest śmierć, przekonuje się bohater, jest ona obecna w każdym punkcie tej figury, cała jej przestrzeń wypełniona jest cierpieniem, bólem i rozpaczą. Niejednokrotnie do sytuacji wywołujących te odczucia przyczyniają się ludzie, nie można za ich istnienie winić jedynie Boga. Dlatego też doświadczona matka bohatera przestrzega Piotra, by stłumił w sobie wspomnienia zmarłej matki, by nikomu się z nich nie zwierzał, bo ludzie potrafią je wykorzystać po to, by zadać cierpienie. To jedno z najboleśniejszych doświadczeń bohatera – przykrości zadawane przez ludzi (ciotkę czy panią Walentyne), którzy pod maską życzliwości skrywają obojętność i wyrachowanie.

Próba ujmowania losów rodziny i przyjaciół w bryły, wypełniające przestrzeń kolejnego rozdziału, jest wyrazem wątpliwości i niepewności świata. Zmaganie się z nim, z istniejącym w nim okrucieństwem stanowi zasadniczy element działalności bohatera. Brył jest wiele, stwierdza bohater, i choć uzurpuje sobie prawo do formułowania sądów o świecie, to przyznaje się do własnej niewiedzy: „nie wszystkie zresztą bryły dobrze poznałem, a być może żadnej z nich nie znam dokładnie” (s. 207). Ciotka, siostra matki i pozostała rodzina tworzą nieprzyjazną, wrogą wręcz bryłę, walec. W formę stożka konstruuje narrator losy kolegi z klasy, lekarza, który należał do bractwa dwunastu, a którego osoba napawała bohatera skrajnymi emocjami, od litości po obrzydzenie. Bohater i matka stanowią bryłę o nieokreślonych kształtach.

Geometryczna klasyfikacja zdarzeń okazała się zawodna. Nie można za pomocą punktów, linii, kół i brył uporządkować świata, bo dominuje w nim chaos, który przenika wszystko, powoduje, że mimo nieustannego zadawania pytań, ciągłego podejmowania prób rozumienia świata, tak niewiele można dowiedzieć się o nim i o sobie samym: „Każda filozofia jest filozofią człowieka współczesnego, lecz jej siła tkwi w tym, że nie porzuca nigdy raz postawionego pytania, zresztą nigdy też nie daje na nie ostatecznej odpowiedzi”⁵. Ludzki punkt widzenia pozwala człowiekowi w sposób nieograniczony rozszerzać wiedzę o świecie, ale wszechświat człowieka będzie miał tyle wymiarów, ile ma ich człowiek. Wobec niemożliwości dotarcia do prawdy, uporządkowania zdarzeń, pozostaje aktywność człowieka, ludzka wolność w działaniu. Bohater przekonuje, że nie należy lękać się zdarzeń, trzeba być na nie otwartym: „Chłopcze, posłuchaj rady starego nieszczęśliwego człowieka, nie lękaj się zdarzeń – być może i tobie dadzą kiedyś Złoty Róg, zadmij weń wtedy całą piersią. Zadmij bez względu na miejsce; jeżeli to będzie gabinet Prezydenta – zagraj natychmiast już w gabinecie – jeżeli da ci go ktoś, kto ma gabinet” (s. 65–66). Najważniejsze staje się samo poszukiwanie. Człowiek, twierdzi Daniel Boorstin, jest istotą zadającą pytania. „O ile wiara w to, że znaleźliśmy odpowiedź, często nas dzieli

⁵ J. Bańka, *Ja teraz. U źródeł filozofii człowieka współczesnego*, Katowice 1983, s. 11.

i sprawia, że zapominamy o łączącym nas człowieczeństwie, o tyle poszukiwanie nas łączy, czyni ludźmi, odnajdujemy sens właśnie w poszukiwaniu”⁶.

Bohater przekonał się, że harmonia jest złudzeniem, że tylko zakorzeniona w człowieku potrzeba porządku pozwala scalić elementy, które pozostają w nieustannym ruchu, że nie sposób łagodzić istniejących w świecie przeciwieństw, a człowiek skazany jest na cierpienie, wynikające z konieczności dokonywania wewnętrznych wyborów. Porządkowanie zdarzeń zgodnie z zasadami geometrii okazało się naiwne, albowiem nie można opisać spraw najważniejszych, nie sposób odkryć przyczyn i odnotować skutków wszystkich zdarzeń, zwłaszcza, jeżeli, tak jak narrator-bohater, nie jest się pewnym, które z nich przydarzyły się naprawdę, a które podsunęła wyzwolona wyobraźnia.

Karolina Kucharska

GEOMETRY OF EVANTS. BERNARD SZTAJNERT'S *BOOK OF EVENTS*

(Summary)

The book of events (1968) of Bernard Sztajnert was constructed on the base of geometric terms. A hero-narrator of the novel tries to transmit geometric shapes to human fate and to determine relationships between occurrences, starting with points, going farther through lines, circles until to the blocks of events.

⁶ D. J. Boorstin, *Poszukiwacze. Dzieje poszukiwań sensu świata*, Warszawa 2001, s. 5.